WYDANIE PO KONFISKACIE
Cena pojedyn. numeru 30 groszy.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 31 Warszawa, dn. 14 lipca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Hasło zasadnicze?

Prasa sanacyjna poświęciła niemało miejsca dla podkreślenia doniosłości dokonanej ostatnio unifikacji organizacyj rolniczych na terenie centralnych i wschodnich województw państwa. Według jej opinji w dokonanem dziele upatrywać należy najwyraźniej dowód tego, że społeczeństwo wyzwala się z pod jarzma wszechwładnego partyjnictwa i organizuje się na gruncie pracy ściśle rzeczowej. Jest oczywiście faktem niewątpliwym, że „unifikacja“ organizacyj rolniczych doszła do skutku przy wybitnym udziale, ściślej mówiąc, nacisku, sfer obecnie miarodajnych. W tem tego słowa znaczeniu jest to plus panującego regime'u. Nie będziemy w tej chwili wchodzić w to, jakim metodom sanacja zawdzięcza dokonanie tego dzieła. Lepiej o tem niemówić. Tem niemniej rezultat nawet w ten sposób osiągnięty uznać należy za pozytywny i pożyteczny.

Nie omylimy się jednak twierdząc, że w zabiegach unifikacyjnych sferom sanacyjnym nie chodziło o najbardziej celowe i skuteczne metody pracy organizacyjnej zrzeszonego rolnictwa. Szło o co innego: o stworzenie organizacji przy pomocy uzależnienia której panujący system miałby zapewniony monopol wpływów na najliczniejszy odłam ludności państwa.

Gdyby było inaczej, to obóz sanacyjny mimowoli sprzeniewierzyłby się własnym metodom i zamierzeniom. W takim razie powinienby popierać akcję konsolidacyjną społeczeństwa w innych dziedzinach życia publicznego, w szczególności zaś na terenie politycznym. Powinien, jednem słowem, robić coś wręcz przeciwnego temu, co systematycznie od trzech lat dokonywa rozbijając stronnictwa, szerząc stały ferment i nieufności, podsycając przeciwieństwa, ściśle według formuły „divide et impera“.

Realizując jednak hasło konsolidacji, jako zagadnienie zasadnicze życia polskiego, obóz sanacyjny kopałby grób dla siebie samego. Łudzą się jednak jego menerzy, przypuszczając, że ta polityka sprzeczności, którą stosują, wyjdzie im na dobre. Życie, silniejsze nad sanacyjne formułki, przejdzie nad sztucznymi kalkulacjami, podyktowanemi wyłącznie troską o zachowanie władzy, do porządku dziennego, zachowując z mimowolnie dokonanej pracy jedynie to, co w niej było istotnie wartościowe i trwałe.

Proces konsolidacji społeczeństwa dokona się poza rachubami sanacyjnych menerów i równocześnie z ich likwidacją w życiu politycznem Polski.

KONSEKWENCJE POLITYCZNE.

Każda akcja polityczna pociąga za sobą skutki określone, choć aż nazbyt często niespodziane dla tego, kto akcję podejmuje.

Czyż te organy prasy prawicowej, które w swoim czasie z niezwykłem biciem w bębny podjęły apoteozę faszyzmu włoskiego, mogły się spodziewać, że rozbudzona przez nie tęsknota do „silnej ręki" i pogarda do ustroju parlamentarnego wytworzą ideologję, która pozwoli tak szybko rozwinąć się i zakwitnąć „czwartej brygadzie" w szeregach dawnych adherentów tej prasy?

W polityce często się zdarza, że kto inny orze i sieje w pocie czoła po to, by znów kto inny plony zbierał.

I dlatego tak niebezpieczną jest prowadzona od trzech lat akcja rozbijania różnych ośrodków organizacyjnych — czy to politycznych, czy samorządowych, społecznych czy zawodowych.

Lansuje się — dla celów politycznych — hasło bezpartyjności, jednocześnie szerząc metody tak partyjne, o jakich się żadnym „partyjnikom" nie śniło, rozbija się w imię tego hasła partje polityczne, związki zawodowe, nawet rady miejskie...

Nie są to metody ni dążenia nowe; przeciwnie, właściwie na terenie Polski niejednokrotnie już stosowane poprzednio, coprawda przez zaborców.

Bo rządy despotyczne nie chcą mieć do czynienia z obywatelem świadomym, zorganizowanym; wolą one rozbić społeczeństwo na piasek, z którym łatwiej sobie poradzić.

Zapewne, nie poszliśmy w tym kierunku tak daleko jeszcze jak Mussolini, Stalin, Waldemaras czy król jugosłowiański; podążamy za tamtymi zaledwie w towarzystwie Węgier czy Hiszpanji.

Jedną zdążamy drogą, choć pozostajemy narazie daleko jeszcze poza przodującymi.

A wyniki: dla rządzącego może i pożądane, ale dla rządzonych straszliwe: rozbite, nienawykłe do organizacji społeczeństwo rosyjskie jakże łatwo, gdy cara nie stało, ugięło kark pod stopą innego ciemięzcy i poszło pod nóż, niby bydle bezbronne.

Nie znaczy to, aby nam już w tej chwili groził los Rosji, aczkolwiek wzrost niezadowolenia, potęgowanego obecnym systemem rządów, wylewa się w masowem głosowaniu na unieważniane formalnie listy komunistów. Jeszcze jesteśmy narazie zbyt zorganizowani.

Ale jednocześnie jesteśmy jeszcze społeczeństwem zbyt mało wyrobionem politycznie, by mogło ono długo opierać się z powodzeniem metodom konsekwentnego rozbijania i rozproszkowywania. Dlatego też nie należy zamykać oczu na grożące niebezpieczeństwo.

Pod silną ręką Marszałka może być czas pewien jako tako; ale ostatecznie wszyscy na ziemi są śmiertelni, — a życie jednostki, to chwila w życiu narodu.

Nadejść może czas taki, gdy drobni dyktatorkowie walkę rozpoczną o władzę, o dalsze panowanie. Jest to jedyna bodaj konsekwencja obecnego stanu rzeczy, która wcześniej czy później nieuchronnie nadejść musi.

Gdy wziąć pod uwagę komunizm wewnątrz kraju, zaborcze apetyty nazewnątrz, — przyznać trzeba, że w okresie takim położenie Polski może stać się niesłychanie ciężkiem.

A że moment taki nadejść może, — ba, nadejść musi, — toć najlepsza gwarancja w fakcie, że są w Polsce ambitne jednostki, wyrosłe w cieniu i na rachunek wpływów swego protektora, wychowane bynajmniej nie w atmosferze samozaparcia i ofiarności, a wierzące, że prawem najwyższym dla ogółu jest wola czy nawet kaprys indywidualny, poparty uderzeniem pięścią w stół. Jednostki te bezwątpienia wystąpią do walki, gdy społeczeństwo, czy też poszczególni konkurenci zechcą je pozbawić władzy, w której zdążą już zasmakować.

W takiej chwili Polska nie może być kupą piasku. Naród musi być mocno zwarty, świadomy swych celów, swych dążeń i linji politycznej.

Dlatego albo rząd zerwie z dotychczasową taktyką rozbijania partji politycznych przez tworzenie sztucznych partji „bezpartyjnych", bez ideologji, bez tradycji, których jedynym programem jest dotarcie do żłobka, rozbijanie organizacyj społecznych przez dyktatorów — komisarzy, lecz przeciwnie — poprze całą siłą samorzutne i swobodne formy organizacyjne, jakie społeczeństwo sobie stwarza, — albo też wbrew woli rządu społeczeństwo to, zaciąwszy zęby, dążyć będzie do konsolidacji, do zwarcia się w blok granitowy, do stworzenia Polski silnej, że siły tej żadne bramy piekielne nie przemogą.

Niech więc w tym wypadku z siewu obecnego nie zbiera plonów ktoś niepożądany.

J. Lipowiecki.

Gdy pp. cenzorzy nie łaskawi, nadzieja prasy niezależnej w oddanym Czytelniku.

Czas opłacić prenumeratę na II-gie półrocze.

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

5. SPRAWA „ANSCHLUSSU".

W walce dwóch typów niemieckich — południowego i pruskiego dotychczas przewagę ma ten ostatni. Należy się obawiać, że mający w sobie jeszcze dużo barbarzyństwa Prusak poprostu siłą swej pięści zatryumfuje nad znacznie bardziej kulturalnym Niemcem południowym, który już dzięki samej swej kulturze jest więcej skrępowany w używaniu tak bezwzględnych metod. Dlatego to Niemcy południowi oglądają się za oparciem zzewnątrz, wysuwają program tak zwanego „Anschlussu", to jest przyłączenia Austrji do Rzeszy. W pierwszym rzędzie propaguje hasło to Bawarja, najbardziej duchowo do Austrji zbliżona. Nietyle jednak role grają tutaj sympatje do Austrji, ile tendencje antypruskie.

Natomiast w kołach kierowniczych pruskich idea „Anschlussu" nie budzi zbytniego entuzjazmu. Rzesza Hohenzollernowska była wręcz wrogo dla tej myśli usposobiona. Gdy hr. Murawiew w Paryżu próbował wysunąć sprawę podziału Austrji i połączenia Austrjaków z Rzeszą, kanclerz Bülow stanowczo występuje przeciwko temu, uważając myśl taką za wręcz szkodliwą dla Berlina. W liście do ambasadora w Petersburgu pisze, że jest chyba nieprawdopodobnem, aby rosyjski minister spraw zagranicznych mógł przypuszczać, że Rzesza (czytaj Prusy) zgodzi się na pozbawienie swych zdobyczy z roku 1866.

Wzorem Bülowa junkrowie pruscy zawsze identyfikowali interes Prus z interesem Rzeszy. Poprzednik Bülowa na stanowisku kanclerskim, dawny premjer bawarski książe Chlodwig Hohenlohe tak charakteryzuje ten ich stosunek do Rzeszy. „Dopiero — pisze w swych pamiętnikach — gdy tak siedzę pomiędzy pruskiemi Exellencjami, rozumiem dobitnie, różnicę pomiędzy Niemcami północnymi, a Niemcami południowymi". Stwierdza dalej, że junkrowie panują w Rzeszy i że liberalizm południowo - niemiecki nie da im rady. Gdyby jednakże — zaznacza — stało się inaczej, gdyby Rzesza przestała być dla nich interesem lub zaspakajaniem pychy, rzuciliby ją natychmiast, gdyż w gruncie rzeczy „ci wszyscy panowie gwiżdża na Rzeszę" i mają w pogardzie zjednoczenie wszystkich braci niemieckich. W 1849 r. najwybitniejszy z ówczesnych publicystów pruskich E. L. von Gerlach, przodek dzisiejszego radykalnego wydawcy berlińskiej „Die Welt am Montag" wygłosił takie credo: „Własna polityka wewnętrzna jest dla Prus ważniejsza, bardziej decydująca, niż polityka niemiecka; pierwsza decydować musi o drugiej, a nie odwrotnie". Stwierdzić należy, że pogląd ten i dotychczas nie utracił nic na aktualności.

Ten egoistyczny punkt widzenia odbija się naturalnie w poglądach pruskich na przyłączenie Austrji do Rzeszy. Mamy tu jeszcze raz jaskrawy dowód, jak dalece interesy ogólno - niemieckie stoją w zasadniczej sprzeczności z interesami pruskimi i jak wysoce szkodliwa dla Niemiec może być teorja pruska ich identyfikacji. Rzecz prosta, że dla Rzeszy przyłączenie Austrji byłoby korzyścią, naturalnem uwieńczeniem dażności do narodowego zjednoczenia narodu niemieckiego. Natomiast dla ciasno pojętego egoizmu pruskiego byłaby to katastrofa, gdyż oznaczałoby to koniec hegemonji pruskiej.

Dotychczas Rzesza Niemiecka była rządzona, jak powiększone Prusy. Dysproporcja pomiędzy kolosem pruskim, posiadającym 38 miljonów przeszło mieszkańców na 60 miljonów w całej Rzeszy i prawie 300.000 klm. kwadratowych na 450.000 ogółem, sprawiała, iż kolos ten przytłaczał poprostu swym ogromem resztę państw niemieckich. Przyłączenie 10-cio miljonowej Austrji stworzyłoby już pewną równowagę sił, dałoby możność zmuszenia Prus do podporządkowania się potrzebom całości. Biorąc pod uwagę, że i w Prusiech pewna część ludności, przedewszystkiem krajów podbitych przez nie, jest nieprzychylnie dla nich usposobiona, możnaby się spodziewać, że nastąpiłby koniec rządom pruskim w Rzeszy. Niemcy południowe, ze stanowiska bezpłodnej nieraz opozycji mogłyby się podnieść do roli czynnika rządzącego, nadającego ton państwu. W każdym razie punkt ciężkości przeniósłby się na Niemcy południowo - zachodnie w przeciwstawieniu do północno - wschodnich.

Możeby wtedy dokonało się oczekiwane po wojnie tak gorąco przez wszystkich upragnione odrodzenie moralne narodu niemieckiego. Możeby wewnątrz Niemiec zapanował inny duch, duch nawrotu do dawnych ideałów przedbismarkowskich, „Naród filozofów i myślicieli" może zdobyłby się nareszcie na odrzucenie precz barbarzyńskiej pikielhauby i ukazanie światu bardziej pociągającego oblicza. Miast kultu „opancerzonej pięści" możeby inne bardziej humanitarne idee zaczęły przyświecać masom niemieckim.

Wówczas naturalnie mowy by już być nie mogło o tendencjach centralistycznych, propagowanych przez Prusy. Zamiast jednego ośrodka, narzucającego swą wolę reszcie, Rzesza miałaby dwa, wzajemnie się neutralizujące. Wskutek tego siłą rzeczy kwestja centralizmu odpadłaby, a jedyną możliwą formą współżycia wzajemnego poszczególnych państw w Rzeszy stałby się federalizm, oparty na szerokich podstawach.

Gnębiona dotychczas przez państwowość pruską jednostka niemiecka znalazłaby skuteczną obronę przed zachłannością państwa policyjnego, wdzierającego się we wszystkie dziedziny życia, w silnych prądach zachodniego indywidualizmu i liberalizmu, panujących w Austrji. Nowoczesna demokracja zachodnia w Niemczech, wzmocniona o nowe zastępy mogłaby rozpocząć zwycięski pochód w gąszcze średniowiecza pruskiego, udostępniając je dla postępu.

Wraz z Austrją weszłyby do Rzeszy dwie partje, które Bismark uważał za największych wrogów swej polityki — chrześcijańska demokracja i socjaliści. W ten sposób front ideologji antybismarkowskiej zyskałby bardzo na sile.

Wzmocnienie katolicyzmu w Rzeszy Niemieckiej, broniącego tam swobody sumienia jednostki w przeciwstawieniu do protestantyzmu, który poszedł całkowicie na usługi państwa, również nie by-

Ku walce czy porozumieniu (c. d.)

łoby bez znaczenia, o ile chodzi o zreformowanie duszy niemieckiej.

Nawewnątrz militaryzm pruski, dyszący żądzą odwetu, czekający tylko momentu, by nanowo rozpętać burzę dziejową, znalazłby pewien hamulec w bardziej pokojowo usposobionych obywatelach Austrji. Prusy żyły tylko zaborczością, przedstawiają one typ państwa, które wyciska wszystko z obywatela, aby tylko stworzyć siłę nazewnątrz, i w tym kierunku prowadziły i chcą prowadzić całe Niemcy. Możeby nareszcie żołdak pruski, uzbrojony od stóp do głowy i wymachujący we wszystkie strony szablą, przestał być wyobrazicielem Niemiec wobec świata, możeby go usunęły z widowni inne żywioły.

Biorąc kwestję z tego punktu widzenia, kto wie, czy nie należałoby poddać pewnej rewizji dotychczasowe bezwzględnie negatywne stanowisko Europy względem problematu „Anschlussu". Powstaje pytanie, co lepsze: czy Rzesza Niemiecka w obecnej postaci pod hegemonią Prus, ciągnących ją ku nowej wojnie, czy też nowa Rzesza zwiększona o Austrję, ale zato uzdrowiona duchowo bardziej zeuropeizowana i bardziej pokojowa na zewnątrz. Czy istotnie słuszna jest dotychczasowa polityka koncernu europejskiego, polegająca na wierze w dobrą wolę Niemiec, iż same wejdą na drogę pokojową, i niewtrącania się w ich stosunki wewnętrzne? Czy nie należałoby raczej wyjść z tego biernego wyczekiwania i rozpocząć akcję w kierunku czynnego oddziaływania na procesy rozwojowe Niemiec?

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż Niemcy i Austrja de facto już obecnie są z sobą połączone, choć formalnie nie zostało to dokonane. Jak dawna Austrja nie mogła nie iść inaczej jak tylko ręka w rękę z Niemcami w ścisłym z niemi sojuszu, tak tembardziej nowa mała i czysto niemiecka Austrja skazana jest na jaknajbardziej ścisłe współdziałanie z Rzeszą. Chyba nikt sobie nie wyobraża, by obecna Austrja mogła się kiedykolwiek znaleść w obozie przeciwnym Niemcom, a nawet niepodobna przypuścić, by nie poparła ich czynnie w razie jakiegokolwiek konfliktu. A zatem siły Rzeszy są już obecnie wzmocnione o Austrję, na którą zawsze może liczyć. Zamykanie na to, oczu i łudzenie się fikcją jest polityką strusią. Gdy już istnieje zjednoczenie duchowe, inne jest tylko kwestją czasu.

Czy jest dalej jaka siła, którąby mogła zapobiec formalnemu procesowi historycznemu, jakiem jest dążenie narodu do zjednoczenia? Jeśli chodzi o stosunki Austrji z Rzeszą, to cóż może im przeszkodzić znieść między sobą granice celne przez zaprowadzenie unji gospodarczej, usunąć różnice prawne przez unifikację kodeksów karnego i cywilnego, oraz procedury, ujednostajnić instytucje i ustrój administracyjny, upodobnić organizację armji, jednem słowem dokonać istotnego zjednoczenia pod każdym względem? Zjednoczone siły całej Europy temu nie zaradzą.

Musimy wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że naród niemiecki, zajmujący zwartą masą środek Europy, zarówno liczbą swą, a jeszcze więcej organizacyjnością i rozwojem gospodarczym, przedstawia największą potęgę lądową naszej części świata. Prężność sił takiego narodu musi znaleść dla siebie drogi ujścia, sztuczne bowiem ich zatamowanie z nieuniknioną koniecznością sprowadzi katastrofę w postaci wybuchu, rozsadzającego krępujące ramy. Jest to poprostu prawo społeczne, działające z taką samą precyzyjnością, jak i prawo fizyczne. Wobec tego cała kwestja sprowadza się do tego, w jakim kierunku otworzyć Niemcom ujście dla nadmiaru ich sił żywotnych.

Miała to na widoku Anglja, wpływając na ukształtowanie obecnej granicy polsko-niemieckiej w ten sposób, by stworzyć tam zarzewie wiecznych sporów sąsiedzkich.

Z punktu widzenia polityki polskiej jasnem jest, iż obecna Rzesza Niemicka idzie po linji tradycyjnej pruskiej na wschód przeciwko nam. Pierwszorzędnym przeto dla nas zagadnieniem staje się odwrócenie linji ekspansji niemieckiej w innym kierunku.

W. D. Goździkowski.

P. Dobosz.

KONCESJA HARRIMANA.

W państwach nowożytnych, których organizacja oparta jest na powszechności prawa obowiązującego i na równości obowiązków obywateli wyrobiła się jako naturalna konsekwencja tego stanu rzeczy zasada jednakowego traktowania przez państwo wszystkich petentów. Swobodna ocena i decyzja władz administracyjnych skrępowana jest szeregiem nakazów ustawowych, które mają stworzyć równe szanse dla wszystkich, pragnących dokonać z państwem tranzakcji prywatno - prawnej, bądź uzyskać koncesję i t. p.

Toteż opinja o każdej udzielonej koncesji musi być oparta na stwierdzeniu, czy warunki umowy koncesyjnej nie stwarzają uprzywilejowanego stanowiska dla koncesjonarjusza. W Polsce aktualna jest obecnie sprawa zelektryfikowania znacznego obszaru kraju, na co ma otrzymać koncesję grupa Harrimana ,zaangażowana już na Górnym Śląsku.

Już pobieżne przejrzenie projektu umowy koncesyjnej pozwala stwierdzić, że dla nieznanej bliżej przyczyny zasada równego traktowania, o której wspomnieliśmy na wstępie nie została uszanowana. Wskażemy na kilka punktów, które są tego dowodem.

Tak więc np. sprawa amortyzacji urządzeń. Państwo przejmuje zakład elektryczny na własność po upływie terminu, na który opiewa koncesja, płacąc za niezamortyzowaną część urządzeń. W interesie zatem Państwa leży, aby w momencie przejęcia zakładu amortyzacja była całkowicie ukończona (wtedy Państwo przejmuje zakład bezpłatnie), bądź też możliwie daleko posunięta. Ministerstwo Robót Publicznych zezwala Harrimanowi amortyzować urządzenie lektrowni wodnych w ciągu 60 lat, a cieplnych — w ciągu 30 lat, pomimo uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów z marca 1925 r., głoszącej, że okres amortyzacyjny nie może przekraczać 18 lat (taki termin udzielony też został zakładowi wodno - elektrycznemu w Gródku Pomorskim).

Analogicznie przedstawia się sprawa obciążeń hipotecznych. Ponieważ Skarb Państwa przejmuje zakłady ze wszelkiemi obciążeniami, leży w jego interesie, aby te obciążenia były jaknajmniejsze. Tymczasem projekt koncesji dla Harrimana zezwala na obdłużanie jego przyszłych zakładów elektrycznych do wysokości 75 proc. wartości, a za zezwoleniem Ministerstwa Robót Publicznych nawet do wysokości 90 proc. W ten sposób nietylko Państwo narażone jest na spłatę nadmiernych zobowiązań, ale po-

Koncesja Harrimana (c. d.)

nadto zakłady te mogą przejść do rąk jakiejś innej grupy zagranicznej np. niemieckiej, wobec której to ewentualności rząd polski będzie najzupełniej bezbronny, zwłaszcza, że projekt koncesji nie przewiduje, kiedy rozpocząć się ma spłata tych zobowiązań.

Nawet ostateczna i najbardziej skuteczna sankcja, to jest odebranie koncesji w wypadku niewykonywania przez uprawnionego nałożonych nań obowiązków, została rządowi w projekcie koncesji odebrana. Unieważnienie koncesji bowiem może nastąpić — w przeciwieństwie do innych tego typu przedsiębiorstw — jedynie na drodze sądowej. Podobnie ustalenie uchybień Harrimana w wykonaniu koncesji należy nie do Ministerstwa Robót Publicznych, jak w innych koncesjach, lecz do specjalnej Komisji Rozjemczej, w której Ministerstwo Robót Publicznych i grupa Harrimana będą posiadały równe siły — po jednym członku. O ile więc w stosunku do innych przedsiębiorstw Ministerstwo zajmuje stanowisko nadrzędne, o tyle w stosunku do Harrimana staje na równej stopie, wyrzekając się wszelkich proregatyw i autorytetu zwierzchnika i kontrolera.

Udzielenie tych szkodliwych dla Państwa przywilejów nie może być uzasadnione względami na politykę ściągania do Polski kapitałów zagranicznych. Suma 25 milj. dolarów, jaką Harriman ma inwestować w tych przedsiębiorstwach elektrycznych w ciągu 10 lat (następnie po 1 i pół miljona dolarów rocznie) jest na stosunki polskie dosyć znaczna, ale na stosunki amerykańskie wręcz niewielka. Nie potrzeba aż tak daleko idących przywilejów, aby skłonić kapitalistów zagranicznych do inwestowania w przedsiębiorstwie, posiadającem monopol dostawy prądu na bardzo rozległym i ważnym terenie, 25 miljon. dolarów. Natomiast indywidualne odstępowanie od razu ustalonych zasad, praktykowane jedynie w państwach nieposiadających wyrobionej sprawnie działającej administracji, raczej zraża niż zachęca zagranicznych kapitalistów.

Z. R.

POD ZNAKIEM KONSOLIDACJI

W ciągu miesiąca wszystkie trzy stronnictwa ludowe wypowiedziały swą opinję o obecnej sytuacji w państwie. Uczyniły to na swoich dorocznych kongresach najpierw „Wyzwolenie", a ostatnio Stronnictwo Chłopskie. „Piast" przemówił wprawdzie tylko za pośrednictwem zjazdu okręgowego w Tarnowie, ze względu jednak na miejsce tego zjazdu, reprezentujące kolebkę ruchu ludowego i najsilniejsze jeszcze do dzisiaj tam jego wpływy, oraz na obecność na nim czołowych reprezentantów stronnictwa, uchwały tarnowskie dają wierny obraz nastrojów w nim panujących.

Wspólny front

W tych wszystkich enuncjacjach uderza wspólny ton zdecydowanej opozycji do Rządu i panującego dziś systemu. Różnice zaznaczają się jedynie w formie, w jaką zorganizowane masy włościańskie ubierają swoje poglądy. „Piast" mówi językiem opozycji parlamentarnej, formułuje swe stanowisko w sposób ostry, lecz unikający zbytnio agitacyjnej przesady. Język „Wyzwolenia" jest bardziej dotkliwy, znać w nim jednak jeszcze zewnętrzny umiar, wyszły z pod pióra opozycyjnej inteligencji nauczycielskiej. Głos Stronnictwa Chłopskiego brzmi jak surma bojowa. Prosto, bez żadnych obsłonek, z iście chłopską jędrnością padają słowa bezwzględnego potępienia. Na groźby odpowiada się tam groźbami w tym samym niemal „kwiecistym" stylu' A przedewszystko góruje wezwanie do masy chłopskiej, by się zjednoczyła do wspólnej walki z

KRONIKI TYGODNIOWE

KRONIKA O SOKOLSTWIE. — ZAGRANICZNI GOŚCIE SOKOLI. — PO POZNANIU, KRAKOWIE I KATOWICACH W WARSZAWIE. — U STÓP POMNIKA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA. — PO POŁUDNIU W ALEJACH UJAZDOWSKICH. — „POLSKIE SZARAKI". — „GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ". — SOKOLSTWO POLSKIE NA OBCZYŹNIE. — REFLEKSJE. — ŻYCZENIE NA PRZYSZŁOŚĆ. —

Zarumieniły się ulice miast polskich od czerwonych koszul sokolich. Zaroiły od piór na czapach, haftowanych przedziwnie sukien kobiecych, barwnych przepasek na niewieścich czołach.

W promieniach letniego słońca, przy wtórze orkiestr, wśród ciżby tłumów szły te szeregi przez zlot poznański, potem przez Kraków, Katowice — Warszawę

— Skąd przybywali?

— Z całej zachodniej i południowej słowiańszczyzny.

— A także?

— Przybyło także polskie sokolstwo na obczyźnie — z Ameryki.

W stolicy Rzplitej ta brać sokola stanęła przed grobem Nieznanego Żołnierza i przez długą chwilę trwała w skupieniu na baczność.

Z balkonu jednej z wielkich redakcji w Warszawie, patrzałem — na nie. Jakieś dziwne uczucie targało mnie tam w głębi...

— O czem pan myślał?

— Było mi przykro.

— Dlaczego?

Postaram się odpowiedzieć na to pytanie — nieco szerzej. Tegoż dnia, w którym odbywała się rewja sokoła przed pomnikiem, na placu, na którym ks. Józef Poniatowski — króluje, siedziałem popołudniu w Alejach Ujazdowskich. Za jakąś godzinę miał się odbyć popis sokoli w Dolinie Szwajcarskiej.

Po ulicy krążyły niewielkie grupki sokołów różnych narodowości. Dojrzałem tę chwilę, kiedy ze sześciu tęgich „ludoptaków" jugosłowiańskich mijało dwuch sokolików warszawskich...

Spuściłem oczy...

Tamci byli doskonale umundurowani, rośli, prawie zawadyjaccy...

— Ci nasi?

Gdym patrzał na jugosłowian, wiedziałem odrazu.

— Reprezentują swoją słoneczną ojczyznę!

— Warszawscy?

Stołeczczanie przesunęli się niemal chyłkiem. Zasalutowali i — znikli. Jak-

panującem złem, dla zapewnienia sobie w państwie przynależnych wpływów i znaczenia.

O „siłę chłopską"

Ta nuta zjednoczenia rozbieżnych ośrodków i stworzenia „siły" chłopskiej jest wspólną wszystkim trzem ugrupowaniom. Snać zapuściła już zbyt mocne korzenie na wsi, narzuciła się wszystkim na niej czynnym elementom politycznym jako jedyne wyjście z panującego dziś bezwładu i powszechnego niezadowolenia skoro w nie także uderzyło i „Wyzwolenie", to jest to z pośród stronnictw ludowych, które zawsze na swój specyficzny sposób pojmowało hasło jedności, uważając, że ono właśnie przez swą „wyższość etyczno - ideową" ma samo do spełnienia wyjątkową jakaś rolę w dziele konsolidacji politycznej wsi polskiej.

Widocznie dzisiejsza rzeczywistość woła zbyt donośnym głosem skoro i „Wyzwolenie" schodzi z koturnów i w uchwałach swych z 14 czerwca r. b. mówi już nietylko o zbliżeniu i współpracy, ale nie odrzuca nawet połączenia stronnictw ludowych, warując sobie jedynie „troskliwe uwzględnienie" momentów programowych, organizacyjnych i taktycznych...

Pierwszy krok

Trudno oczywiście w tej chwili przewidzieć jakie są obecnie realne szanse sfinalizowania powstałego wśród stronnictw ludowych ruchu zjednoczeniowego w ramach jednej organizacji politycznej. Stare antagonizmy, różnice taktyczne, a i intrygi wrogów tej myśli nie w ostatnim rzędzie, — mogą dłuższy czas jeszcze oddalać moment zrealizowania tego hasła. Jedno już jednak jest pewnem, częściowo nawet osiągniętem. Po długim okresie zaciętej walki konkurencyjnej stronnictwa ludowe zbliżyły się do siebie, przestały się zwalczać, względnie w bardzo dużym stopniu stępiły ostrze wzajemnych tarć, znalazły wspólną platformę polityczną w odniesieniu do najbardziej zasadniczych zagadnień polityki państwowej i ludowej.

Stąd już tylko krok jeden do zacieśnienia tej współpracy na gruncie parlamentarnym. O reszcie zadecyduje życie t. j. ten układ realnych stosunków politycznych, jaki zapanuje w kraju w ciągu najbliższych miesięcy, gdy minie dzisiejszy, przydługi okres wakacyj politycznych i kiedy na jesieni, chcąc nie chcąc, wysokie sfery decydujące będą musiały odkryć swoje dążenia.

Wszyscy w opozycji

Ewolucja polityczna kraju od szeregu miesięcy, gdy przeminął zenit potęgi sanacyjnej idzie nieustannie w kierunku tych przemian które sanacja za wszelką cenę chciała raz na zawsze unicestwić, a których dojrzewanie, a następnie dokonanie stanie się dla niej momentem zwiastującym nieuchronną katastrofę.

Kraj wyzwala się szybkim tempem z pod góry kłamstw, gróźb i tego całego mechanizmu presji moralnej, który przy panującym w pewnych kołach entuzjazmie, zadecydował w ciągu dwóch pierwszych lat o ustaleniu się systemu sanacyjnego. Dziś sanacja utraciła wszystkich swych sprzymierzeńców i przerzuciła ich do najbezwzględniejszej opozycji, jak tego dowodzi chociażby historja Stronnictwa Chłopskiego, będącego do wyborów 1928 r. najbliższym sojusznikiem pomajowego regime'u. We własnych szeregach ma zaś fermenty i źle już tajone bunty, mimo, sztucznie i z coraz większym trudem utrzymanych pozorów formalnej jedności.

Zbliża się koniec...

Przez trzy lata z górą jedyną niemal pożywkę sanacji w dziedzinie polityki wewnętrznej stanowiła walka z „partyjnictwem". Dziś sanacja musi patrzeć jak pożywka ta zawodzi, jak nikt już jej do ust nie bierze. Siłą reakcji natomiast społeczeństwo otrząsa z siebie to, co w jego dotychczasowym systemie organizacyjno-politycznym było szkodliwe, zbyteczne, co było produktem niezdrowych warunków, a nieraz i umyślnie zanieczyszczanej atmosfery, by różni zawodowi spiskowcy w mętnej wodzie łatwiej ryby mogli łowić — i przechodzić do nowych form pracy.

Trzy lata temu zaczynało się w Polsce pod znakiem rozbijania i walki wszystkich ze wszystkimi. Po trzech latach sterować zaczynamy pod znakiem konsolidacji. Niechybny zwrot, że już się zbliża koniec sanacyjnego regime'u...

K. Prawdzic.

---

bym czuł, że — naszym szarakom sokolim było nieswojo:

— Psiakrew! Wyglądamy przy nich jak — „ubożsi bracia"...

— Dlaczego?

Szczegółem charakterystycznym, gdy się patrzyło na sokołów słowiańskich, przybywających zzagranicy było wrażenie:

— Te wszystkie mundury są jednego kroju. Te wszystkie hafty wyszły z jednego warsztatu. I — ? Taka sprawna organizacja — nie może obyć się w danym kraju macierzystym bez opieki — prawie oficjalnej...

— A u nas?

W Jugosławji, w Czechosłowacji, tam —? Tam ktoś, kto „ex officio" kieruje ruchami społecznymi, popiera jedną tylko organizację przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego narodu.

— Jaką?

— Sokołów!

— A u nas?

Patrzałem także na naszych sokołów, przybyłych z Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam polskie społeczeństwo emigracyjne również podzielone jest na — partje. Także — niemasz tam idealnej zgody pomiędzy braćmi jednej i tej samej rodziny narodowej. Ale—?

— Tam sokołów uważają za reprezentację całej Polonii na obczyźnie!

Dlatego Sokoli polscy z Ameryki byli umundurowani jednolicie i świetnie! Dlatego...

Stare polskie przysłowie powiada:

— Gdzie kucharek sześć...

W Wielkopolsce, gdzie solidarność społeczna polaków tamtejszych, kształcona była pod obuchem systematyczności niemieckiej, sokolstwo wyglądało — pierwszorzędnie.

U nas, na terenie b. Kongresówki, czy też całego b. zaboru rosyjskiego jest — inaczej.

Powiedzmy sobie otwarcie — jest źle.

— Dlaczego?

— Czy Naród i społeczeństwo są temu winni?

— Nie! Nigdy!

— A kto?

— Dopowiedzcie sobie to — sami!

Ja tylko pozwolę sobie dodać od siebie:

— Życzę memu Narodowi, żeby na przyszłym zjeździe wszechsłowiańskich Sokołów w Polsce, było — lepiej!

JULJAN PODOSKI.

NA SWIATŁO DZIENNE
(Ciąg dalszy)

„Korrektura“ wyborów

Unieważnianie list wyborczych tak zdecydowanie i wszechstronnie przeprowadzone w całym szeregu okręgów nie zabezpieczało jeszcze dostatecznie szans zwycięstwa pro-rządowej „jedynki“. Zachodziła obawa, że liczne rzesze wyborców, niezadowolone z takiego „upraszczania“ im sytuacji wyborczej, mogą na znak protestu przerzucić głosy na listy opozycyjne, co też istotnie dość general ne znalazło zastosowanie.

W tych warunkach przewidującej administracji nie pozostało nic innego, jak zorganizowanie na własną rękę odpowiedniej „korrektury“ wyniku głosowania. Znakomitą po temu sposobność dało zastosowanie wspomnianego poprzednim razem okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którym wbrew postanowieniom art. 86 ordynacji wyborczej, nakazującemu niezwłoczne odsyłanie protokołów głosowania do okręgowej komisji wyborczej, zarządzono odsyłanie „o ile możności“ tychże protokołów do posterunków policyjnych i do starostw.

„Godzina duchów“

Za dawnych galicyjskich czasów historje wyborcze posiadały specjalną, niezwykle urozmaiconą i pełną tajemniczości „godzinę duchów“. Była to ta, jedna, niewinna godzina, jaka dzieliła urzędowe zamknięcie głosowania od chwili rozpoczęcia obliczania głosów w komisji: Ta jedna godzina wystarczała, by podczas niej „odrobić“ to, co rzesze wyborców, niby skrzętne mrówki, lekkomyślnie zdziałały w ciągu dziesięciu, czy nawet dwunastu godzin, podczas których trwało składanie głosów do urny.

Jeżeli zanosiło się na wybór kandydata niesympatycznego, miłościwi duchowie w ciągu tej godziny sprawili, że z urny zwycięską wychodził blizki władzom kandydat. Czasami w tych „misterjach“ coś się psuło. Próbne obliczenia nieraz zawodziły i przy ostatecznem zsumowaniu okazywało się, że „sympatyczny“ kandydat padał z powodu braku kilkunastu czy nawet kilku głosów...

Ale wogóle „godzina duchów“ funkcjonowała znakomicie!

I długie, nocne z duchami rozmowy

Pomyśleć, że takich „cudów“ dokonywano w ciągu jednej godziny! A czegoż w tej dziedzinie dokonać można, jeżeli nie marne sześćdziesiąt minut, ale noc całą, a czasem i więcej czasu, można poświęcić na spokojną rozmowę z duchami wyborców!

Obliczanie głosów przy wyborach w marcu 1928 r. w olbrzymiej większości okręgów, odbywało się dzięki wspomnianemu wyżej okólnikowi Min. Spraw Wewnętrznych w tych warunkach, że te „rozmowy“ nie były bardzo krępowane czasem, to też ich wyniki są zaiste imponujące...

Niemały ich poczet rejestruje sprawozdanie sejmowej komisji administracyjnej.

Klasyczny protokół

„Metoda“ pracy wszędzie była jednaka. Charakteryzuje ją najlepiej klasyczny protokół, spisany we Lwowie w dn. 14 marca 1928 r. treści następującej:

Stają podpisani mężowie zaufania: Bober Józef, Strużyński Józef, Kulczycki Piotr, Wierzbicki Marcin, listy wyborczej nr. 10, 2, 18, 24, którzy urzędowali przy komisji obwodowej i oświadczają, co następuje:

Siedząc przez cały czas w czasie głosowania i przy obliczaniu, stwierdziliśmy, że na listę nr. 1 padło 118 głosów, na listę nr. 2 — 119, na listę nr. 10 — 46, na nr. 18 — 46, nr. 19 — 4, nr. 24 — 34 i cyfry te zostały wpisane do protokółu i podpisane przez mężów zaufania.

Tymczasem okazało się, że w komisji okręgowej znalazły się protokóły, z których wynika, że są sfałszowane i tak:

na nr. 1 wyliczono głosów 248, na nr. 2 — 69, na nr. 10 — 16, na nr. 18 — 16, na nr. 19 — 4, na nr. 24 — 14, a co zatem idzie, że oszustwa tego mógł się dopuścić li tylko ten, kto miał te listy w swem przechowaniu od czasu obliczenia głosów i podpisania protokółu przez mężów zaufania aż do chwili wręczenia tej listy w okręgowej komisji wyborczej.

Powyższe zapodania są gotowi podpisani zeznać pod przysięgą.

Misterna robota

Nazwaliśmy ten protokół — niewątpliwie jeden z wielu, klasycznym. Trzeba bowiem dobrze zestawić przytoczone w nim liczby głosów, ich różnice i wzajemny tych różnic stosunek, aby ocenić ile inteligencji i „metody“ zawiera ta cała „operacja“.

„Metoda“ ta nie jest tak prostą, jak się to na pierwszy rzut oka może komuś wydawać. Rzecz bowiem nie polega tylko na efektywnem powiększeniu głosów „jedynki“ w myśl zasady, że głos każdego „jedynkarza“ wart conajmniej dwa a przeciętnie trzy, albo i cztery głosy „opozycjonisty“ — ale trzeba także wiedzieć w jakim stosunku obniżyć głosy innych stronnictw, zachowując między niemi pewną proporcję, podyktowaną znajomością lokalną „terenu“, aby w sumie dać obraz dobrze urozmaicony i łudząco przez to podobny do... rzeczywistości (urojonej czy rzeczywistej? — przyp. zecera).

W przytoczonym wyżej wypadku, być może z powodu nie dość dużej liczby głosujących, „robota“ ta jest po prostu misterna. W innych wypadkach, w olbrzymiej ich większości, wysiłek był bardziej jednostajny. Poprostu „korrygowano“ liczbę głosów, „otrzymane“ przez „jedynkę“ o okrągłe... setki. Sprawozdanie cytuje masę podobnego rodzaju przykładów. Np. w obwodzie Łony „jedynka“ otrzymała, według protokółu komisji obwodowej tylko 113 głosów, ale w okręgowej już o 300 więcej; w obwodzie Bohorodczany Stare padło na nr. 1 w komisji obwodowej 130, w okręgowej komisji wykazano 430 głosów: w obwodzie Głębokie 51 głosów „jedynki“ w komisji obwodowej „urosło“ w drodze do komisji okręgowej do 351 i t. d. i t. d.

„Cudotwórcy“ przy pracy

Czasami tylko odstępowano od tej „uproszczonej“ metody. Wtedy dokonywano działań bardziej skomplikowanych. I tak: w obwodzie Łysiec Stary głosy „jedynki“ z cyfry 123 „przeobraziły się“ na... 682, w obw. Horocholina z 50 na 415, Starunia z 113 głosów na 586, Niewoczyn z 95 na 346, Grabowiec z 86 na 326, Monastercze z 139 na 537, Maniowa z 142 na 672 i t. d. i t d.

Jak się działy podobne „cuda“? Jedno z nich opisuje przykładowo sprawozdawca sejmowy. Dotyczy ono okręgu nr. 54 (Tarnopol):

Starostwa, zgodnie z okólnikiem Min. Spraw Wewnętrznych, zażądały aby akta wyborcze nieopieczętowane dostawione były do ich ich biur przez policję. W wykonaniu tego nakazu posterunki policyjne wprost wymagały, aby aktów niepieczętować. Komendant posterunku policyjnego w Baryszu z powołaniem się na zarządzenie starosty wyraźnie zażądał, aby mu komisja oddała akta bez opieczętowania. W powiecie Buczacz akta układane były w gabinecie komen-

danta policji państwowej, a przez całą noc „pilnowali" tych aktów starosta i komendant policji. I oto stał się cud, albowiem dotąd niewyjaśnionym sposobem zmieniły się wyniki wyborów, ustalone w poszczególnych obwodach wyborczych i to zmieniły się na korzyść listy nr. 1, a na niekorzyść listy nr. 39...

Jedynka górą!

Sprawozdawca sejmowy podaje szczegółowe zestawienie liczby głosów, jakie padły w 18 obwodach pow. Buczackiego według danych stwierdzonych protokularnie przez komisje obwodowe z udziałem mężów zaufania, oraz „uznanych" przez komisję okręgową w Tarnopolu. Otóż według danych komisyj obwodowych lista nr. 1 w pow. Buczackim uzyskała 2.582 głosów, t. j. przeszło o 1.200 głosów mniej, niż konkurencyjna jej lista polska opozycyjna, która skupiła 3.776 głosów. Po „misterjach" w Tarnopolu rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej. Według niej lista nr. 1 otrzymała 7.935 głosów, lista nr. 39 (opozycyjna) tylko 2.582 głosów. „Ucierpiały" więc i inne listy, przedewszystkiem zaś „przybyło" znacznie więcej głosujących, niż ta liczba, jaka efektywnie w dn. 4 marca 1928 r. spełniła swój obowiązek obywatelski...

Jeżeli tedy w jednym tylko pow. Buczackim na 10 powiatów, które wchodzą w skład okręgu wyborczego nr. 54 (Tarnopol), potrafiono „skorrygować" wyniki wyborcze na korzyść „jedynki" o skromne... 5429 głosów, to czyż można się dziwić, że ta lista uzyskała monopol przedstawicielstwa ludności polskiej z tego okręgu. „Na placu" pozostali jeszcze tylko Ukraińcy i Żydzi, wobec których „cudotwórcy" wyborczy okazali więcej względności i... poczucia prawa!

Taką oto drogą w przybliżeniu, w większości okręgów, głównie na terenie województw wchodnich i południowych, lista „współpracy z Rządem" zdobywała w walce wyborczej przyrost głosów i mandatów. Wybrani z niej posłowie mogą się słusznie chlubić, że... czegoś podobnego w Polsce jeszcze nie było!

MOZE TAK--MOZE NIE

Historja wielkości i upadku Piotra Góreckiego

Zdawało się od lat, że PAT-iczna nie może istnieć bez Piesia Góreckiego, a ten że znów wielki Piesio bez PAT-icznej. Tak się to stadło zżyło przedziwnie.

A jednak...

Piotr Górecki, jak tylu innych wielkich dziś w Polsce ludzi, wychował się w promieniach Departamentu Wojskowego NKN w Piotrkowie; w szereg lat potem jak tylu innych, pluł w to swoje enkaenowe gniazdo, ongiś pod nieba wynoszone. Nigdy nie był w pierwszej brygadzie, ale zato dzielnie pracował w POW i przesiedział się za drutami w niemieckim obozie internowanych.

Z „wybuchem" niepodległości, p. Piotr, z przekonań srogi lewicowiec szybko szedł w górę. Po krótkim okresie pracy w Wilnie, znajduje się w centrali, żyje dobrze z Naczelnym Dowództwem, a szczególniej z II oddziałem, a wreszcie przy dość uciesznej figurze, która zwie się Grot, obejmuje współkierownictwo malutkiej wówczas i zaniedbanej PAT-icznej. Człowiek energiczny i pomysłowy szybko zaczął ją rozbudowywać; druty telegraficzne niosły na wsze strony nietylko wiadomości z całego świata, ale i sławę p. Piotra.

Dawny skromny funkcjonarjusz, alias „werbunkowiec" Departamentu Wojsk. (kolega zresztą pp. Sławka i Świtalskie-

Może tak — może nie (c. d.)

go) porastał w polityczne pierze, w znaczenie i wpływy.

Były drobne załamania i kłopoty, ale p. Piotr umiał z nich zawsze wybrnąć. Stosunki z Prezydjum Rady Ministrów nie zawsze układały się brylantowo: to z wszechwładnym dyrektorem departamentu, to ze sprytnym vice - ministrem, bywały nieporozumienia. Ale p. Górecki, prosty, szczery i lojalny, obronną z nich wychodził ręką. Wogóle rósł jak na drożdżach, które w tych czasach dziwnie były mocne, kwaśne i płodne...

Chcieli go wylać za haniebnych rządów tego Witosa, co to powiedział (może nawet prawdziwie): „Jest źle — będzie gorzej"... Ale od czegóż są przyjaciele, dziś też w sanacji mocno zaawansowani?... Pogadali, przetarli, poparli. Gdy co szlachetniejszy człek usuwał się szybko (nawet bez „emerytury") z pod rządu t. zw. większości polskiej — p. Piotr lojalnie trwał na stanowisku...

I zdawało się, że tego wyrwidęba czort sam nie ruszy. Ale zanim przyszła kryska na Matyska — jeszcze zabłysnął w glorji niebylejakiej. Nadszedł ów maj nie szczęsny 1926 r., gdy nie jeden młody Herkules znalazł się na rozdrożu; i cóż tu począć, gdy „cnota" z obu stron wabi, a posadka na lichej zawisła nitce?

Takoż i p. Pieter, jak rozum nakazywał stateczny, choć oddawna tkwił w „spisku", akuratnie obowiązki swe rządowe pełnił, gdy już doszło do nieco niepotrzebnego krwi na bruku rozlewania, raporty słał do odciętego Belwederu, tu kręcił i tu łatał, przytem — serce dobre — martwił się...

Ale przyszedł okres tryumfalny, gdy ludzie, którzy głowy zresztą zbytnio między „żołnierskim pospólstwem" nie narażali, raczyli rządzić w Polsce. „Doria i pioruny", jakoteż raj oazowy i żłóbek... P. Piotr doszedł do szczytów; z ministrami (co lepszymi) bywał na „ty", z innymi na kieliszek... W najtajniejszych obradach (z których chude wyszły nici) uczestniczył jako potentat nie bylejaki, co to i na tusze ze Zaćwilichowskim mierzyć się może i solidniejszą ma status niż jakikolwiek zagraniczny August, a po francusku to lepiej mówi, niż Bartel z Stefanem Starzyńskim razem...

To też i było życie czas pewie.n. Nie życie, a raj, oaza... Polityczne festivale i festynowe konferencje, fraki, ordery i z gośćmi zagranicznymi umizgi. Raut po oficjalnym śniadaniu i nieoficjalne pijaństwo z patetycznym pasztecikiem...

Ale otóż i kres.

Gdy p. Piotr, w zrozumieniu swych słusznych zasług, zaczął się zbyt wygodnie rozpierać w dyrektorskim fotelu — małe myszki podebrały się do nóżek i pluszu i nieco wydętych sprężyn... Myszki rozmaitego nazwania, a zazdrosne. Zaczęły wyciągać, że p. Dyrektor chętniej zagląda „do lokalu", niż do serwisu PAT-owego, że jest człek otyły i leniwy, że jeździ luxem między Londynem a Konstantynopolem, jak sama „Madonne de sleeping" — w czem i zazdrość.

Potem wertowali depeszki, informacje i notatki, szczególniej zaś cierpliwie rubryczkę ogłoszeniową: jako że PAT-iczna śle komorników akurat do prasy opozycyjnej, a do rządowej, która na uwiąd czytelniczy szlachetnie zdycha, ani odrobinę... I t. d., i. t. d. Okazało się, że prócz jednego wielkiego „G" w PAT-icznej, są też i dwa małe „g". Takie sobie współendeckie ladaco, które wszystko knocą co najgorsze.

Dobrało się tedy samo wysoko-sławkowskie biuro BB do pana Piotrowej skóry. Pewien poseł chudy i nikły (choć w mundurze) o nazwisku wielce pospolitem, i pewien poseł, dryblas wysoki, z rękami Pochronia, choć z nazwiskiem okrutnie arystokratycznym...

Parę już miesięcy temu cichutko, ale mocno powiedziano: „macte", zginiesz Pietrze. Ale wyczekano cichutko rozmaite „dna oka" i inne cenne elaboraty, medytowano spokojnie nad arcygenjalną służbą PAT-iczną w czasie awantur lwowskich. Wreszcie Trybunał Stanu dobił i tego potentata: okazało się, że PAT-iczna hyżej i sprawniej rozsyłała mowę takiego zdrajcy Liebermana, niż wiekopomny sanacyjnej głupoty pomnik Imć pana Pascha-Paschalskiego i samo arcy-ostatnie słowo p. Gabrjela, warte na żywą wagę conajmniej 8 miljonów...

Zdrajcy w Pacie, jednym słowem! Za dużo tych „g" — gdy się lubimy teraz bzdurzyć na „p"!

Jakoż przyszedł kres i na p. Piotra. Po okresie wielkości, która nie tylko maluczkim, ale i dostatnio otyłym przewraca we łbie — nadciągnął smutny kres. Cóż pocznie bywszy dyrektor PAT-icznej i całej opinji polskiej? Pójdzie chyba na daleką placówkę zagraniczną, ugrzęźnie w monitorowej trupiarni, gdzie przedziwne nieroby na swój łagodny skon czekają...

Niedobrze dzieje się w Polsce. Najtęższe figury idą do lamusa i wielkości każdej, choćby była jako „kupfer-miedzińska i brzęcząca" schyłek jest pospolity, nudny i... konieczny.

(FIS).

Takie be z powodu B.-B.

Sprawozdania prasy sanacyjnej z procesu b. ministra Czechowicza twierdziły, że nietylko „zeznanie" marsz. Piłsudskiego, ale i mowa obrończa mec. Paschalskiego, zrobiły na zgromadzonej w sali Trybunału Stanu publiczności... wstrząsające wrażenie. Na pewno niema w tem określeniu żadnej przesady. Tembardziej, gdy się weźmie pod uwagę z kogo w olbrzymiej większości publiczność ta się składała.

Co do tego, znana jest nam pewna autentyczna historja, w istocie swej drobna, ale tak znamienna dla obecnie panujących obyczajów, że warto ją tu przytoczyć.

Otóż pewien poseł opozycyjny p. P na 3 dni przed rozprawą zamawia sobie telefonicznie bilet wstępu u Sędziego Sądu Apelacyjnego i naczelnika biura prezydjalnego Sądu Najwyższego p. Wincentego Łukaszewicza, pełniącego równocześnie obowiązki sekretarza Trybunału Stanu.

Stosownie do porozumienia z p. sędzią Ł., p. pos. P. w przeddzień rozprawy udaje się celem osobistego odebrania zarezerwowanego dlań biletu. Przypadek zdarzył, że w tym samym tramwaju spotyka on kolegę sejmowego p. Z., również posła, ale uprzywilejowanego, bo z B. B. W czasie rozmowy p. Z. dowiaduje się o celu jazdy p. P. i zachęcony przez niego postanawia spróbować, czy nie uda mu się jeszcze otrzymać biletu wstępu na rozprawę.

Obaj panowie razem zgłaszają się do p. sędziego Łukaszewicza, a chociaż p. P. był zamówiony, a p. Z. przyszedł przypadkiem, p. Z. jako „podpora" rządzącego systemu pierwszy został przyjęty. Po chwili wychodzi z biletem wstępu w ręku.

Teraz kolej na p. P. Jakież jego zdumienie, gdy p. sędzia - sekretarz Trybunału Stanu „z prawdziwą przykrością" mu oświadcza, że niestety nie może mu już... służyć biletem, gdyż wszystkie miejsca na sali obrad są już zajęte...

Ale trafił frant na franta. P. pos. P. jako, że należy do bojowej frakcji opozycji prosto z mostu wypalił, że nie pozwoli się tak... odprawić, w sytuacji, gdy jego bilet otrzymał prawdopodobnie p. Z. Małe zamieszanie i po chwili i p. P. opuszcza gabinet p. sędziego Łukaszewicza z biletem w ręku...

Drobna rzecz, a taka be, zupełnie be. Takie „wypadki" jeszcze nie tak dawno w sądach naszych nie były znane. Jakże szybko tempora et mores... mutantur...

Z NIEWYSTAWIONEJ SZOPKI

(PIÓRA HARVEY'A, YORRICK'A i JOHNA).

SIÓDME MOCARSTWO.

Adalbert St. PICZYŃSKI (Redacteur en chef)

Nuta: Rafałek jeszcze kawałek

Pyskować dzisiaj mi nie wolno,
Bo prorządowe pismo mam,
Forsować zbyt reformą rolną,
Zabronił mi Radziwiłł sam,
Redakcję mam na wszystko zdolną,
Endecji wciąż na nerwach gram,
I długo będę chodził wolno,
Batjuszka Car potwierdził sam.

(Refren:)

Wojteczek
Nie miał porteczek,
Co noc gdzieindziej,
Na kredyt spał,
Po maju,
Trafił do raju,
I apartament aż
W Bristolu miał.
A potem,
Sypnęło złotem,
Szurgotem
Już przestał być,
Sanacja,
I pajdokracja,
To połączenie
Że tylko żyć.

Mam średniowyższe wykształcenie
Maniery takie, że aż czuć,
Gdy sędzia zajrzy mi w sumienie,
To łapy chce w kajdanki skuć,
Semitów lękam się szalenie,
I piszę ich przez duże Ż.
Gdy czasem sarknę na to plemię,
To z wszystkich stron usłyszę wnet:

(Refren)

Wojteczek
Do tych porteczek,
Tyś przez nas doszedł,
To każdy wie
Breitery,
I Winawery,
Brodzkie, Landauy, Zmigrydery, Sterlingi, Tuwimy, Sokołowy, Rozenbergi, Schreuty, Adlery.
Trąbią mu przez wszystkie dni:
Wojteczek!
Tyś nie endeczek,
My cię czytamy,
Ty z nas masz zysk.
W spokoju,
Bierz się do gojów,
A co nas tyczy,
To hałte pisk!

Subsydjów nigdy ja nie brałem
Mój dziennik się pokrywa sam,
I weksli nie protestowałem,
Bank Gospodarstwa powie wam.
Nikomu żony nie zabrałem,
Choć własną teraz żonę mam,
Do Belwederu się nie pchałem,
Bo raz mi KTOŚ powiedział tam:

(Refren)

Wojteczek,
Do tych porteczek.
Pakuj się prędko,
Mówię ci sam
Albowiem,
Szczerze ci powiem,
Że na właściwem,
Miejscu będziesz tam,

BUDKiEWICz Pan Czerwoniaka

Dziś stale noszę monokl w oku
Redakcji nowy stoi gmach,
I będzie dobrze, Królu złoty,
Chyba — że będzie wielki krach,
Kurjer rozchodzi się w miljony —
Wiwat sensacja, kaczka bluff
A kolor jego jest Czerwony —
Bo na nim jest Sadowskiej krew —

Nuta: Świr świr, świr za kominem

Przyszła na mnie dobra passa —
Świetnie idzie „Polska prasa"
Nie wie co to jest stagnacja —
Grunt sensacja i — sanacja!
W kestji wwozu szczeci świńskiej
I honoru M. Gorczyńskiej,
Kto, gdzie, komu spuścił lanie —
Ma Czerwoniak sprawozdanie.
Gdyśmy wpadli już w agonję,
Los nam zesłał miss Polonję,
Później... wywiad miłościwy —
I towarem handel żywym.
Cała prasa na czerwono,
(„Dobry Wieczór", (bierze pono),
Premje oraz plebiscyty,
Fotografja Sulamity.
Patrzę w przyszłość się bezpiecznie —
Ludzkie głupstwo wszak trwa wiecznie—
Dwa morderstwa, trzy szaleństwa
Cztery w parku zberezieństwa,
Choć redakcji gmach wspaniały —
Wleźli Niemcy na udziały,
Za maszyny, z remanentu,
Na 55 procentów!
Choć na Szwaba się pyskuje —
Szwab warunki nam dyktuje,
Żąda abym w swej redakcji
Wziął się do... „opolizacji"
Ale my i to przetrwamy
Nowy tytuł pismom damy
„Ekspres — prusko — narodowy",
„Kurjer pol — stresemannowy".
To jest nic — i nic nie szkodzi,
Za sanacji — to uchodzi —
Oni sami — rzecz to znana,
Lubią forsę... Harrimann'a.
Polska prasa się rozszerza
Z Belwederu do Nieświeża
Chociaż boję się panowie,
że się skończy... w Mokotowie

GŁOS z pod sutanny

Jest „Kurjer Polski" i „Kurjer Poranny",
„Przegląd Wieczorny" i „Przegląd Sportowy",
Jest „Głos z pod Koca" i „Głos z pod sutanny"
—Wielki, poważny organ —ugodowy.
Święci mężowie dawali mu życie:
Ignacy Wielki — wirtuoz znamienity,
— Wojciech Korfanty umęczon w Polspricie
Trudził się po nim w tej Rzecz-pospolitej.
„Głos z pod sutanny" — łagodny i cichy
Djabłu ogarek, Panu Bogu świeczkę —
Wciąż musi spijać goryczy kielichy
Że jest pro - antirządowy krzyneczkę,
Przed konfiskatą cały blednie drżący...
I opozycji też się lęka wściekle...
„A iżeś nie był zimny ani gorący
Będziesz się smażył — mówi Pismo — w piekle".

NUTA: Prosiłem ją przy agreście

Prosili ją ci z prawicy,
Mówili jak do dziewicy,
Troszkę chciała, więc im dała
Uwieść nieco się!
Później przyszli sanatorzy,
Mówią: „Zgódź się — będzie gorzej!"
Że się bała, więc im dała
Także tak — un peu!
Później przyszedł z gestem pańskim
Pan Sułowski (bank Ziemiański)
Chciał wziąć całą
Lecz dać mało, a właściwie nic
Błysła jej ratunku deska —
Oświadczył się o nią Teska
Bardzo chciała, nawet cała
Mu zaufać się!
Choć Chaciński ją ostrzegał,
Ale że Bittner nalegał —
Zaufała — nie dostała
Forsy ani krzty!
I dziś w Rzeczypospolitej
Chodzi niby Ford rozbity
Ani czarna, ani biała,
Taka szara... rzecz.

OPOWIASTKI DYPLOMATYCZNE

NASZA WIĘKSZOŚĆ

W czasie ostatniej sesji Ligi Narodów w Genewie wiele było mowy o wszelakich mniejszościach. Przy pewnej też sutej kolacyjce dziennikarskiej pewien potentat prasowy amerykański zwraca się do znanego publicysty polskiego:

— Łaskawy panie, wszystko ostatecznie dobrze z tą waszą Polską — ale dlaczego wy tak prześladujecie te mniejszości?

— Jakie mniejszości?

— No — przedewszystkiem żydów.

— Żydów?... Prześladujemy?

— No tak. To przecież sprawa na cały świat znana.

Tu nasz majster pióra i niezgorszego dowcipu bierze, milcząc, ołówek i serwetkę, poczem pisze:

I-szy delegat przy Lidze — Sokal;

główny macher „upełnomocniony" — Mühlstein;

sekretarz główny — Neumann;

sekretarz drugi — Grosstern-Gwiazdowski;

referent M. S. Z. — Litauer;

oficj. przedstawiciel PAT-icznej — Oryng ...

— Gdzie tu jest mniejszość, a gdzie większość? Bo i co znaczą te nasze „katoliki": Zaleski, suczka i Szumlakowski?...

Amerykanin zbaraniał. Ale dał spokój.

„DWORU NIEMA W... BERLINIE"

Jeden z naszych przyjaciół, wysoko postawiony i wpływowy, bawił niedawno w Berlinie. Niemcy zna dobrze, więc — pod nieobecność posła von Knolla — pyta jego dostojnego zastępcę, jakie stosunki ze światem niemieckim.

Wysoce arystokratyczny radca, uprzejmie ziewając, powiada: żadne...

— Jakto żadne?...

— A z kim tu, panie, utrzymywać stosunki?

— Ależ sfery rządowe...

— Rządowe? To hakata.

— Naukowe, artystyczne, finansjera...

— Ależ, panie — to „shocking"! Same żydy!...

Oczywiście — akurat wszyscy nazywają się — po niemiecku. Ale też nasz dyplomata ma dobre pojęcie swych... obowiązków!

HOCKI — KLOCKI

— Starożytni Rzymianie z posągową obojętnością przyjmowali radość i ból, pochlebstwa i — zniewagi...

— Tatusiu, czy p. prezes Supiński jest Rzymianinem?

+

Prawnicy, oraz p. Paschalski twierdzą zgodnie, że najszkodliwszymi dla obrony, tak w sądzie pokoju, jak w Trybunale Stanu — są świadkowie... odwodowi.

+

Przy Związku Strzeleckim powstaje już podobno dział pracy kobiet, który ma wznowić znaną kiedyś fabrykację arrasów.

Pierwszy arras ma przedstawiać wniebowzięcie gen. Zagórskiego i zdobić będzie sale Gen. Insp. Sił Zbr. Wniebowzięcie jako temat wywodzi się ze służby lotniczej zaginionego generała.

Drugi arras ma wyobrażać p. min. Kwiatkowskiego jako Kolumba, odkrywającego Gdynię i uczącego naród bujania — na falach.

B. min. Miedziński uwieczniony będzie pośrodku dużego arrasu przedstawiającego dwa okresy budownictwa światowego — piramidy, tudzież — gmach Min. P. i T. w Warszawie.

+

Ze względu na szalone sukcesy polityki zbożowej i ryżowej min. Kwiatkowskiego nastąpić ma w najbliższym czasie przemianowanie miasta Gdyni na Kwiatkowo. Honor jaki ma spotkać dotychczasową Gdynię, ma swoje źródło w złotoustych prelekcjach tego p. Ministra, z których między wierszami wynika, jakoby znane to dziś miasto jedynie dzięki niemu zaistniało. Wprawdzie do źródła historyczne wspominają dość jasno, że Gdynię założono znacznie przed narodzeniem p. min. Kwiatkowskiego, wprawdzie kredyty na rozbudowę portu zdobył min. Grabski, a przywileje prawne istniały grubo przed p. Ministrem przemysłu, — autorytet moralny tegoż jest jednak tak wysoki, a mowy tak długie, że jakżeż można mu nie wierzyć?!...

Nieprawdą jest natomiast, jakoby p. Minister ze względów atawistycznych miał ponoć kupcom ormiańskim udzielić specjalnych przywilejów w Gdyni. Spryt tego „rycerskiego" narodu został już bowiem oceniony i zmaterjalizowany w urzędzie Ministra przemysłu. W czasie procesu p. min. Czechowicza pokazało się bowiem, że p. Kwiatkowski potrafi nietylko azotniak brać „z powietrza".

GADKI DZIENNIKARSKIE

— I powiedz mi, Feluś, co się właściwie stało z naszym Piesiem?

— A na trudno — był zanadto Dolanowski, nakryli go Kocem i z-Baraniał...

— Tak, tak. A teraz zostały mu tylko Birnbaumy na wierzbie...

KIK.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.